

Br.: Peter Stiegnitz (Wielka Loża Austrii), Wolnomularz Polski, nr 41, styczeń-luty 2004



Najważniejszym warunkiem przy tworzeniu modelowych wzorców rozwiązywania konfliktów (także) w wolnomularstwie jest świadomość, iż takie konflikty istnieją. Jak to się w ogóle dzieje, że „konflikty” powstają w masonerii, gdzie „wolni ludzie dobrych obyczajów”, zamiast przysięgi, zobowiązują się do przestrzegania wzajemnego braterstwa?

Na szczęście, w wolnomularstwie jesteśmy nie tylko masonami, ale także ludźmi. Ludźmi, wprawdzie nie lepszymi, i zapewne nie bardziej inteligentnymi niż wszyscy inni, ale takimi, którzy dobrowolnie zobowiązali się do dożywotniej przynależności do dożywotniego „zakładu wychowawczego”.

Wiem, że słowo „zakład wychowawczy” nie brzmi zbyt dobrze. Z tego rodzaju instytucjami kojarzą się określone przypadki socjalne, bądź też osoby stwarzające problemy wychowawcze, środowiska młodzieży, które są w takich zakładach w ten czy inny sposób internowane.

Nasz „Zakład” różni się od wszystkich innych tego rodzaju placówek tym, że sami sobie przydzielamy zadania wychowawcze, które mamy wykonać. Tutaj każdy z nas sam musi się wychować i wychowuje się, bądź też nie.

Najczęstsze konflikty, powstające między nami, są powodowane kolektywną społeczno-politycznymi uwarunkowaniami spoza loży. Ale także są wynikiem indywidualnych odczuć z obszaru psychologii. Te ostatnie są umiejscowione wewnątrz naszych łóż. Do

uwarunkowań zewnętrznych natury kolektywno-społeczno-politycznej należy wcale nie mało niebezpieczne poczucie „profanizacji wolnomularstwa”.

Nie zapominajmy, że kandydaci pukający do drzwi naszych świątyń, wkraczają do nas jako ludzie „wolni” i dojrzały, z utrwalałym światopoglądem, ale i z pewnym własnym i gotowym politycznym „koktajlem” rozmaitych opinii i przekonań. Z czymś, co ja osobiście nazywam „ideologią plecakową”. Jak już sama ta nazwa wskazuje, mam tu na myśli to wszystko co zawiera ów niewidoczny „plecak”, w którym poszukujący prawdy i światła kandydaci wnoszą jakby w opakowaniu ideologicznym do życia naszych łóż. Nie chodzi przy tym o jakieś próby rozłamowych działań natury polityczno-partyjnej, lecz o próby świadomego przydawania ideologicznych ingrediencji do masońskich dysput.

Zwłaszcza podczas agap, ów „prowiant” z „ideologicznych plecaków” jest najbardziej odczuwalny i wirtulentny. Podczas takich spotkań mamy więc niestety do czynienia nie tylko z oświeceniowo-liberalnym duchem Sztuki Królewskiej, ale rejestrujemy także zarówno prawicowe — jak i lewicowe ekstremalne tony. Przy czym, przeważają głównie tendencje prawicowe.

Obok „ideologii plecakowej”, zaobserwowałem także drugi fenomen „profanizacji” wolnomularstwa, który nazywam „wymuszoną modernizacją”. Każdy rytuał, a dotyczy to również masonerii, podlega procesowi różnych zmian i innowacji. Jeśli te zmiany następują zbyt wielkim skokiem i dokonują zbyt głębokich „grawerunków” utrwalonego obrazu, to powodują niepokój wśród „wiernych” członków. Można to porównać ze zjawiskami towarzyszącymi rezygnacji z języka łacińskiego w liturgii rzymsko-katolickiej, co spowodowało rodzaj „Srednio-ciężkiego” trzęsienia ziemi, zwłaszcza w środowiskach wiejskich. Ale i wśród naszych szeregów, nie brak niecierpliwych Braci, którzy pragną nasz rytuał szybciej dostosować do „ducha czasu”.

Trzecie niebezpieczeństwo „profanizacji” wolnomularstwa wiąże się z fałszywą polityką przyjmowania nowych kandydatów, bez uprzedniego ich starannego selekcjonowania. Wcale nie tylko nieliczne loże uprawiają, mówiąc najogólniej bardzo dziwną politykę przyjmowania nowych kandydatów. Z wielu bardzo zróżnicowanych przyczyn otwierają one bramy do naszych świątyń ludziom bądź wcale lub tylko w sposób niedostatecznie do tego przygotowanym. Uprawiają w ten sposób politykę przyjęć, która jest nie do przyjęcia, gdyż jest z gruntu fałszywa.

Za tymi pozbawionymi starannej selekcji przyjęciami nowych kandydatów można się dopatrzeć

motywacji dosyć niebezpiecznej. Wybiera się bowiem oto kandydatów z uwagi na ich pozycję zawodową, bądź ich osobiste wpływy, którymi dysponują. Zwłaszcza łoże o jasno ukierunkowanym profilu środowiskowym, gdzie przeważają urzędnicy i funkcjonariusze państwowi, bądź też członkowie określonych korporacji i wolnych zawodów stwarzają tu istotne zagrożenia. Skutki takich nie przemyślanych starannie decyzji o przyjęciu nowych kandydatów, to w „najlepszym” razie większa liczba „martwych” pozycji w rejestrach łożowych, a w najgorszych przypadkach zjawisko transformacji wewnętrznych sporów i waśni środowiskowych, a także naszpikowanych intrygami kłótni, oraz walk konkurencyjnych na teren łoży. Końcowe skutki to wewnętrzne rozdarcie, nienawistne waśnie, a rozstanie w poczuciu zła.

Obok innych tego rodzaju zjawisk towarzyszących kolektywno-społeczno-politycznym procesom zagrożeń profanizacji, znamy także inne pułapki natury indywidualno-psychologicznej. Aby być konkretnym, powiem, że należą do nich fałszywe kryteria doboru nowych kandydatów, konieczność respektowania rozmaitych uczuć próżności i miłości własnej przy obsadzie stanowisk oficerskich czy też urzędniczych w łożach. W wielu łożach znane jest zjawisko istnienia tak zwanych „Twórców królów”. Stosowana przez nich praktyka, prowadzi prędzej czy później do frustracji i powstawania sytuacji konfliktowych. Niezadowoleni z takiej polityki, nie bez racji odczuwają „Braterstwo” tego rodzaju jako krzywdę wobec „Braterstwa” okazywanego innym, takim, którzy na to bynajmniej nie zasłużyli. Spośród tych, którzy na tej drodze zdegradowani zostali do roli „pionków” używanych w grze wyborczej. Należą do nich także frustraci, którzy sami widzieli się już na fotelu Czcigodnego Mistrza, przewodniczącego łoży.

Obok tego „twardego jądra” niezadowolonych skupiają się również inni równie sfrustrowani „satelici”, których postrzegamy w wewnątrz-łożowym zwierciadle konfliktów. Tak jak jedna iskra spowodować może pożar lasu, tak w wyniku polityki „Twórców królów” (Konigsmacher - przyp. tłumacza AWW) ujawniają się różne ukryte dotąd, lub tłumione konflikty, zatruwające często atmosferę całej łoży.

Błędem byłoby jednak obwinianie za powstałe zło li tylko owych „królewskich macherów”. Byłoby to fałszywe i fatalne. Każda nie przemyślana i wyważona decyzja o obsadzie stanowiska przewodniczącego łoży powoduje określone skutki. Ale zwłaszcza przy wyborze Czcigodnego Mistrza nie najmniejsze znaczenie ma potrzeba zaspokojenia własnej ambicji i próżności.

Każdy (zdrowy) człowiek jest istotą próżną. A już w szczególności dotyczy to masonów. Mogą oni w łożach zapewnić sobie to, czego nie mogą uzyskać w życiu rodzinnym czy zawodowym. Ponieważ rzadko kiedy możemy osiągnąć w życiu to, czego najbardziej byśmy pragnęli.

Dla takich Braci, w obliczu ich osobistych potrzeb zaspokojenia ambicji i próżności — możemy okazać pewną wyrozumiałość. Znacznie mniej pobbłażania powinniśmy jednak mieć dla różnych (Panów) dyrektorów generalnych, szefów departamentów i właścicieli liczących się firm czy przedsiębiorstw, którzy jako „Bracia” nie ustali w wysiłkach, aby zapewnić sobie „dożywotnie” miejsce w fotelu masońskiego dostojnika. Tacy bracia oraz im podobni, którzy również z innych powodów nie wyobrażają sobie swego życia wolnomularskiego bez zajmowania określonych funkcji (a ich liczba nie jest tak ograniczona) uprawiają taką działalność w lożach, które może zmienić je w jakiś rodzaj „Jarmarku próżności”.

Tego rodzaju „Jarmarki próżności” powstają z rozmaitych przyczyn. Ponieważ w życiu rzadko bywa tak, że człowiek zostaje kimś, kim naprawdę chce być, to szukamy jakiegoś zastępczego „teatru”, w którym możemy grać role, których nie mogliśmy odgrywać naprawdę. I tak oto spotykamy w lożach niespełnionych księży, polityków i profesorów, którzy nareszcie znaleźli sobie swoje „Katedry”, swoich „słuchaczy” oraz łączkę — na której mogą uprawiać swoje wymarzone gierki.

Opracował: Janusz Baranowski - Tatar Polski, twórca Solidarności, potomek Powstańców Styczniowych, Legionistów, Generałów, Harcerzy, Szarych Szeregów, Żołnierzy Wyklętych